

Historia małej lwicy Ani w dżungli snów

W samym sercu kolorowej dżungli snów mieszkała mała lwica o imieniu Ania. Miała złote futerko, białą plamkę na pyszczku i wielkie, ciekawskie oczy. W dzień Ania była odważna jak prawdziwa królowa sawanny. Biegała szybciej niż wiatr, wskakiwała na najwyższe skały i umiała perfekcyjnie trafiać kamyczkiem do dziupli na drzewie.

– **Patrzcie!** – wołała, kiedy bawiła się z małpkami. – **Aniu-rakieto, start!**

Małpki klaskały w łapki, żyrafy kiwały długimi szyjami, a mały słoń Tutu trąbił radośnie.

W dzień Ania była już bardzo dorosła, albo przynajmniej tak się jej wydawało. Sama chodziła do wodopoju, sama potrafiła znaleźć najlepsze miejsce w cieniu, a do tego... od dawna nie zdarzały jej się żadneienne „kłopoty z siusiu”. Wszystko miała pod kontrolą.

Ale nocą działo się coś, czego Ania nie rozumiała.

Kiedy zapadał zmrok, nad dżunglą rozkładało się fioletowe niebo, a gwiazdy mrugały jak świetliki. Zwierzęta szykowały się do spania, a Ania przytulała się do miękkiego brzucha swojej lwiej mamy. Lwica-mama delikatnie zakładała jej specjalne, puszyste „nocne listki” – takie dżunglowe pieluszkowe majteczki, które miały jedno zadanie: złapać tajemniczy **nocny strumień**.

Bo każdej nocy, kiedy Ania zasypiała, jej ciało robiło coś, o czym głowa nie wiedziała. Głowa Ani spała tak głęboko, jakby leżała na dnie najgłębszego jeziora. A wtedy w jej brzuszku uruchamiał się cichutki, nieśmiały strumyk siusiu. Wypływał sam, bez pytania, bez prośby, bez: „Mogę już iść?”.

Rano, kiedy słońce wstawało, a ptaki śpiewały, Ania budziła się, przeciągała i dopiero po chwili czuła, że jej „nocne listki” są ciężkie i mokre.

– **Ojej... znów nocny strumień** – mruczała trochę zaskoczona, ale bez wielkiego smutku.

Lwica-mama sprawdzała spokojnie.

– **W porządku, kochanie. Nocny strumień ma jeszcze swoją własną mapę. Uczy się dopiero drogi do porannej toalety.**

Lwi tata dodawał, ziewając szeroko:

– **W dzień jesteś królową sawanny. Nocą twoje sny są tak głębokie, że nawet lwia trąbka by cię nie obudziła. To wielki dar. Nocny strumień kiedyś się go nauczy.**

Ani to nie przeszkadzało aż tak bardzo. Była przyzwyczajona, że w nocy zakłada puszyste majteczki. Żadne zwierzęta się z niej nie śmiały, bo... nikt o tym nie rozmawiał. Po prostu tak było.

A jednak w sercu Ani od czasu do czasu pojawiała się malutkie pytanie:

„Skoro jestem taka dorosła w dzień, to czemu w nocy mój strumień robi po swojemu?”

Pewnego wieczoru Ania siedziała z przyjaciółmi nad rzeką. Woda pluskała, żaby rechotały, a na niebie pojawiały się pierwsze gwiazdy.

– **Wy też macie takie... nocne niespodzianki?** – spytała nagle Ania, trochę niepewnie.

Małpka Lula zrobiła poważną minę.

– **Ja czasem spadam z gałęzi, jak śpię, i budzę się na ziemi** – przyznała.

– **Jak się za mocno wtulam w liść, to zapominam trzymać się ogonem.**

– **Ja kiedyś, dawno temu, moczyłem liściowe posłanie** – powiedział słoń Tutu, rumieniąc się aż po koniuszki uszu. – **Ale moja mama mówiła, że to dlatego, że mój sen jest tak ciężki, jak moje nogi.**

Żyrafa Żyska zastanowiła się chwilę.

– **A ja... ja czasem śpię tak mocno, że śni mi się, że już wstałam. I wtedy na pewno nic nie kontroluję.**

Ania patrzyła po przyjaciółach. Nikt się nie śmiał. Każdy miał jakieś swoje „nocne dziwactwa”.

– **Ja mam nocny strumień** – powiedziała w końcu. – **Mój brzusek włącza go sam, kiedy moja głowa śpi najgłębiej na świetle.**

– **O! Nocny strumień!** – zachwyciła się Lula. – **To brzmi jak magia!**

Ale Ania wcale nie czuła się magicznie. Tego wieczoru postanowiła, że spróbuje coś z tym zrobić.

– **Od dziś będę lwicą-pogromczynią nocnego strumienia** – szepnęła do siebie. – **Zastosuję trzy superpomysły. Na pewno któryś zadziała.**

Nie wiedziała jeszcze, że będzie to niezwykła noc. A właściwie... trzy niezwykle noce.

Tej nocy Ania wpadła na **pierwszy, bardzo poważny pomysł.**

– **Mamo, tato** – powiedziała, kiedy słońce już chowało się za drzewami. – **Dziś wieczorem nie chcę już pić wody. Ani soku. Ani niczego. W ogóle nie i nie!**

– **Jesteś pewna, kochanie?** – spytała lwica-mama łagodnie. – **W dżungli trzeba dużo pić, żeby ciało było silne.**

– **Ale jak nie będę pić, to mój nocny strumień nie będzie miał z czego powstać!** – wyjaśniła dumnie Ania. – **To bardzo mądry plan.**

Lwi tata podrapał się po grzywie.

–Możemy spróbować, jeśli chcesz. Ale pamiętaj: twoje ciało wie najlepiej, ile potrzebuje. Odwodniona lwica nie jest szczęśliwa.

Ania tylko machnęła łapką. Była pewna, że odkryła sekret.

Cały wieczór dzielnie odmawiała dodatkowej wody. Wypiła tylko troszkę przy kolacji, ale już później mówiła:

–Nie, dziękuję. Królowa sawanny ma misję.

Gdy nadeszła pora snu, czuła lekkie pragnienie, ale wmawiała sobie, że to nic. Lwica-mama jak zawsze założyła jej puszyste „nocne listki”.

–Mamo, ale jak dziś się uda i nie będzie nocnego strumienia, to jutro może już bez nich? – zapytała Ania z błyskiem w oku.

–Zobaczmy, kochanie. Najpierw pozwólmy, żeby twoje ciało pokazało nam, jak się czuje.

Ania się ułożyła, przytuliła do mamy i zasnęła.

Sen przyszedł szybko. Najpierw pływała w jeziorze z delfinami, potem latała nad sawanną na grzbiecie orła, aż w końcu wylądowała w magicznym ogrodzie arbuzów. Arbuzowe jeziora, arbuzowe fontanny, arbuzowe chmury... Im więcej jadła w śnie soczystych arbuzów, tym bardziej pragnęło jej się pić.

A gdy pragnienie było już ogromne, w jej brzuszku zrobiło się bardzo jasno. Jakby ktoś zapalił małą lampkę. Nocny strumyk, nieśmiały, ale uparty, zaczął się przelewać.

Rano Ania obudziła się, przeciągnęła i... poczuła znane, mokre ciepło.

–Och... – westchnęła. –Przecież nic nie piłam...

Lwica-mama delikatnie ją przytuliła.

–Widzisz, kochanie? Twój strumień to nie tylko to, co wypijesz wieczorem. To cała praca twojego ciała przez cały dzień. Ono wie, co robi.

–Czyli mój plan nie zadziałał? – spytała Ania, trochę zawiedziona.

–Twój plan był bardzo odważny i mądry, bo próbowałaś coś zmienić – odparła mama. –Ale wygląda na to, że twoje ciało i tak robi po swojemu, kiedy śpisz tak głęboko.

Ania zamyśliła się.

–Czyli... nawet jak się bardzo staram przed snem, to w nocy i tak nie czuję, że chce mi się siku?

–Na razie tak. Twój sen jest bardzo, bardzo głęboki. Jak supermoc. Tylko reszta ciała jeszcze uczy się, jak z tą supermocą współpracować.

Ania pokiwała łapką. Było jej trochę smutno, ale się nie poddała.

–Dobrze. Mam jeszcze drugi plan. Jeszcze lepszy.

Następnego dnia Ania obserwowała słońce na niebie. Patrzyła, jak wędruje od rana, aż zaczyna robić się pomarańczowe. W jej głowie rodził się **drugi poważny plan**.

Wieczorem, przy kolacji, powiedziała:

–Mamo, tato, dziś mam nowy sposób. Zostanę lwicą-strażniczką czasu!

–Brzmi imponująco – uśmiechnął się lwi tata. – Na czym polega ta misja?

–Ustawię sobie budziki. Trzy! Jeden, kiedy księżyc będzie wysoko, drugi, kiedy będzie troszkę niżej, a trzeci tuż przed świtem. Za każdym razem wstanę i pójdę zrobić siku. Nocny strumień nie będzie miał szans!

Lwica-mama zamrugła.

–Ale to znaczy, że twój sen będzie cały czas przerywany, skarbie.

–Trudno. Jestem lwicą. Lwice są silne.

Rodzice spojrzeli po sobie. Widzieli, jak bardzo Ania chce spróbować.

–Dobrze, kochanie – powiedziała mama. –Zrobimy to razem. Ustawimy trzy liściowe budziki: jeden na pół nocy, jeden na trzy czwarte nocy i jeden prawie o świcie. Zobaczymy, jak się z tym poczujesz.

Z pomocą sowy-sąsiadki, która świetnie знаła się na gwiazdach i księżycach, ustawili „budziki” – specjalne, pachnące liście, które o danej godzinie spadały na nos Ani. Sowa miała ich pilnować z gałęzi.

–Jestem gotowa – powiedziała lwiczka, gdy kładła się spać. –Dziś nocny strumień się przeliczy.

Pierwszy sen był piękny. Ania biegała z lampartami po rozświetlonych łąkach, aż tu nagle... pac! Liść spadł jej na nos.

–O! Budzik! – mruknęła. Otworzyła ciężkie oczy, podniosła się nieco chwiejnym krokiem, poszła za mamą do dżunglowej toalety, zrobiła siku, wróciła, padła na posłanie i natychmiast zasnęła.

Drugi raz było trudniej. Śniła, że śpi na miękkiej, chmurkowej poduszce, kiedy nagle... pac! Drugi liść na nosie.

–Mmhh... nieeee... – jęknęła, ale mama delikatnie szturchnęła ją pyszczkiem.

–Aniu, kochanie, drugi budzik.

Lwiczka znów wstała, poszła siku, wróciła i znów zasnęła. Ale tym razem już bez tak głębokiego snu. Coś jej przeszkadzało.

Trzeci budzik był najgorszy. Kiedy liść spadł na jej nos, wcale nie śniła pięknego snu. Czuła tylko, że jest strasznie zmęczona, jakby przeszła całą dżunglę na łapkach.

– **Nie chcę...** – wymamrotała. – **Jestem tak śpiąca...**

– **To ostatni, obiecuję** – szepnęła łagodnie lwica-mama. – **I potem do rana śpisz spokojnie.**

Ania znów pomaszzerowała, wykonała zadanie i wróciła. W końcu nastał świt.

Rano lwi tata sprawdził puszyste „nocne listki”. Ku zdziwieniu Ani – były prawie suche. Tylko mała plamka wilgoci.

– **Udało się!** – zawołała lwiczka. – **Widzicie?! Mój plan działa! Jestem lwicą-strażniczką czasu!**

Ale kiedy próbowała wstać, nagle... zachwiała się.

– **Auć... nogi mam jak z waty...** – wymamrotała. – **Jestem taka zmęczona...**

Tego dnia, choć strumień prawie się nie uruchomił, Ania nie miała siły biegać po sawannie. Siedziała w cieniu i ziewała. Bawienie się w berka z małpkami było za trudne. Wspinanie się na skały – za męczące. Nawet śmiech ją męczył.

– **Aniu, wszystko w porządku?** – spytał Tutu.

– **Jestem tylko bardzo zmęczona. Miałam trzy budziki. Nie spałam jak zwykle...**

Wieczorem mama przytuliła ją mocno.

– **Widzisz, moja lwico? Ten plan trochę zadziałał. Ale jakim kosztem? Cały dzień byłaś zmęczona i smutna.**

Ania spuściła łebek.

– **Czyli... to nie jest dobry plan?**

– **To był odważny eksperyment** – odparł tata. – **Ale widzimy, że zabiera twojemu ciału coś bardzo ważnego – głęboki sen. A przecież to właśnie twój dar.**

– **Ale ja nie chcę już tych nocnych strumieni...** – wyszeptała Ania.

– **Chciałam robić wszystko sama...**

Jej oczy zaszkliły się lekko.

– **Może jest jeszcze inny sposób** – powiedziała cicho lwia mama. – **Może trzeba zapytać kogoś, kto zna się na snach i strumieniach...**

– **Kogo?** – podniosła głowę Ania.

– **Mądrą Sowę z Drzewa Tajemnic.**

Drzewo Tajemnic rosło wysoko na wzgórzu. Jego gałęzie wyglądały jak ramiona obejmujące całe niebo. To tam mieszkała **Mądra Sowa** – znana w całej dżungli jako ta, która rozumie sny, burze, strumienie i sekrety serca.

Tego wieczoru Ania, trochę zawstydzona, wspięła się na wzgórze razem z rodzicami. Po drodze milczała. W jej głowie krążyły myśli:

„Może ze mną jest coś nie tak? Może jestem za mało dorosła? Może nigdy nie będę spała w suchych posłaniach jak inne lwiątko?”

Kiedy dotarli na miejsce, Mądra Sowa siedziała spokojnie na gałęzi, patrząc w niebo.

– **Dobry wieczór, Lwico-Aniu** – odezwała się miękko, zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć. Jej oczy były wielkie i mądre, a pióra połyskiwały jak nocne niebo.

– Wiem, po co przyszliście – powiedziała spokojnie. – Chodzi o nocny strumień. Ania aż wstrzymała oddech.

– Czy ja robię coś źle? – zapytała cicho. – W dzień wszystko umiem. A w nocy... nie.

Mądra Sowa uśmiechnęła się łagodnie.

– Chodź bliżej, lwiczko. Opowiem ci sekret snu.

Ania usiadła u stóp drzewa. Rodzice byli obok, ale to Sowa mówiła prosto do niej.

– W twoim ciele mieszkają dwa zespoły. – Zespół Dnia – ten, który biega, myśli, pamięta i woła: „Już!”. – Zespół Nocy – ten, który śpi, naprawia, rośnie i... uczy się powoli.

– Zespół Nocy? – powtórzyła Ania.

– Tak. I on ma własny zegar. Nie patrzy na kalendarz. Nie słucha planów. Nie przejmuje się ambicjami. – Sowa mrugnęła. – On dojrzewa wtedy, kiedy jest gotowy.

Ania przełknęła ślinę.

– Czyli... nie mogę go zmusić?

– Nie. Ale możesz mu pomóc.

– Jak?! – zapytała szybko.

Sowa rozłożyła skrzydła, a nocny wiatr zaszumiał w liściach.

– Jest trzeci plan. Najtrudniejszy i najmądrzejszy.

Ania zamilkła.

– Plan Zaufania.

– Polega na tym, że:

Pijesz normalnie, bo twoje ciało potrzebuje wody.

Śpisz głęboko, bo twój sen jest darem.

Nosisz nocne listki, bo one są pomocnikami, nie karą.

Nie sprawdzasz każdej nocy, czy się udało.

Czekasz.

– Czekam? – Ania była rozczarowana. – Ale ja już czekałam...

– Czekaaś głową – odpowiedziała Sowa. – Teraz musisz pozwolić czekać ciału.

Sowa pochyliła się bliżej.

– Pewnej nocy twój Zespół Nocy wytworzy specjalny sygnał. To jak mała gwiazdka-wiadomość wysyłana do pęcherza. Powie: „Hej, śpimy, ale jeszcze nie teraz”. – Tego nie da się przyspieszyć. Ale zawsze się pojawia.

Ania poczuła, jak coś mięknie jej w środku.

– Czyli... nie jestem zepsuta?

– Nie. – Nie jesteś opóźniona. – Nie robisz nic złe. – Po prostu jeszcze rośniesz nocą.

Mama przytuliła Anię. Tata położył łapę na jej grzbiecie.

– A kiedy to się stanie? – zapytała Ania szeptem.

Sowa uśmiechnęła się tajemniczo.

– W nocy, której nie będziesz się spodziewać. – Bez fanfar. Bez planu. Po prostu któregoś ranka obudzisz się sucha... i nawet nie uznasz tego za wielkie wydarzenie.

Ania pomyślała chwilę.

– Czyli mogę być dzielna... i nie robić nic?

– Dokładnie tak – odpowiedziała Sowa. – To też jest odwaga.

I tak Ania przestała walczyć z nocnym strumieniem.

Zakładała nocne listki bez wstydu. Piła wodę, kiedy chciało jej się pić. Spała głęboko jak jezioro bez dna.

Czasem nocny strumień przychodził. Czasem nie. Nikt nie robił z tego sprawy.

Aż pewnego poranka...

Słońce zajrzało do jaskini. Ptaki zaśpiewały. Ania przeciągnęła się... i zamarła.

– Mamo? – zapytała ostrożnie. – Czy ja...?

Mama sprawdziła nocne listki.

– Wygląda na to, że Zespół Nocy wysłał swoją pierwszą gwiazdkę – uśmiechnęła się.

Ania wzruszyła ramionami.

– Fajnie – powiedziała i pobiegła się bawić.

Bo prawdziwa magia wydarzyła się wcześniej:

Kiedy Ania przestała się poprawiać. Kiedy pozwoliła swojemu ciału dorosnąć we własnym tempie.

A nocny strumień?

On po prostu... nauczył się drogi.